

Języka nauczyć się łatwo, ale nie rozwiązuje to wszystkich problemów

Za co żyć, gdy legalnej pracy podjąć nie można, bo procedury trwają kilkanaście miesięcy? Jak ubiegać się o przysługujące świadczenia skoro legalizacja pobytu trwa kolejny rok? Jak znaleźć mieszkanie na uczciwych warunkach? Jak bronić się przed nieuczciwymi praktykami i dyskryminacją? Przed takimi dylematami stają codziennie imigranci ze Wschodu, którzy przyjechali na Pomorze. O ich problemach, sytuacji na rynku pracy, a także dobrych praktykach wprowadzanych przez pomorskie samorządy opowiada **Natalia Malyk z Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek.**

Pod koniec ubiegłego roku Pomorskie Obserwatorium Rynku Pracy funkcjonujące w ramach Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Gdańsku zrealizowało badanie na temat potrzeb imigrantów z Ukrainy i Białorusi przebywających w województwie pomorskim. Spytaliśmy imigrantów, jak im się tu żyje i pracuje, jakiego wsparcia potrzebują, jakie mają problemy oraz plany na przyszłość.

O wywiad poprosiliśmy p. Natalię Malyk, która na co dzień zajmuje się wsparciem imigrantów. Pochodzi z Ukrainy, ma wyższe wykształcenie pedagogiczne oraz 17 lat doświadczenia w pracy jako nauczyciel. W Polsce przebywa od 2,5 roku, a od dwóch lat jest pracownikiem Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek w charakterze asystentki mieszkań wspomaganych. Pracuje również jako animatorka Grupy Specjalnego Traktowania. Poprosiliśmy panią Natalię, by podzieliła się swoją opinią na temat warunków życia i pracy imigrantów z Ukrainy i Białorusi mieszkających na Pomorzu w odniesieniu do wybranych wyników naszego badania.

- Współpracuje Pani z Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek (dalej: Centrum). Na czym polega Pani praca?

- Natalia Malyk: Właściwie od początku głównym obszarem mojej pracy było wspieranie imigrantów – klientów Centrum – znajdujących się w sytuacji kryzysowej lub trudnej sytuacji życiowej, doświadczających dyskryminacji, przemocy czy wyzysku. Od 2018 roku jestem asystentką mieszkań wspomaganych prowadzonych przez organizację. Pracuję z rodzinami, które potrzebują wsparcia w odnalezieniu się w polskiej rzeczywistości lub znajdują się w trudnej sytuacji życiowej i potrzebują czasu na zaplanowanie oraz poukładanie swoich spraw na nowo, a w konsekwencji na usamodzielnienie się. Zajmuję się mentoringiem i asystowaniem rodzin, ale również kontaktami z instytucjami [głównym partnerem projektu jest Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Gdańsku – red.], czy obsługą logistyczno – techniczną mieszkań. Zaangażowana jestem również w projekt „Otwarte Pomorze – Integracja w działaniu”, w ramach którego współpracuję ze środowiskiem szkolno – pedagogicznym nad wypracowaniem kompleksowego i odpowiadającego na realne potrzeby systemu włączania i funkcjonowania dzieci cudzoziemskich w polskim systemie edukacyjnym.

- Kto zwraca się o wsparcie do Centrum i jakiego typu są to problemy? Czy, według Pani, są jakieś różnice w aklimatyzacji do nowych warunków życia i pracy, jeśli chodzi o obywateli Ukrainy i Białorusi?

- Przekrój klientów jest bardzo szeroki. Trafiają do nas zarówno osoby, które dopiero przybyły do Polski, ale też imigranci, którzy żyją tutaj od wielu lat i korzystają z naszych usług wielokrotnie. Rocznie różnorodnym wsparciem obejmujemy kilka tysięcy osób. Pytania, z którymi się zwracają są bardzo różne i dotyczą tak naprawdę wszystkich możliwych sfer życia. Najczęściej klienci pytają nas o procedury związane z legalizacją pracy i pobytu, ale też o to, jak zapisać dziecko do szkoły czy uzyskać numer PESEL. Imigranci muszą nie tylko odnaleźć się w przepisach dotyczących

cudzoziemców, ale też tych wszystkich, które dotyczą każdego mieszkańca Polski, a nie jest to łatwe. Uczymy polskiego, oferujemy udział w wydarzeniach integracyjnych. Wspieramy również osoby, które doświadczyły przemocy, dyskryminacji, czy np. nieuczciwego traktowania ze strony pracodawcy. Po tych kilku latach działalności Centrum klienci wiedzą, że mogą się do nas zwrócić z każdą sprawą i potrzebą, a my – w miarę naszych możliwości – postaramy się wspólnie z nimi znaleźć rozwiązanie.

Nie widzę różnicy w aklimatyzacji Ukraińców i Białorusinów. I jednym, i drugim na początku trudno się odnaleźć, bo praktycznie we wszystkich sferach Polska trochę różni się od Ukrainy i Białorusi. To, że języki są podobne, a polski łatwo przyswoić, nie eliminuje wszystkich innych problemów związanych z aklimatyzacją.

- 30,2 proc. respondentów naszego badania wskazało, że brakuje im wsparcia w różnych obszarach życia i pracy. Czy zakres oferowanego przez instytucje, organizacje wsparcia dla imigrantów jest w Pani ocenie wystarczający w naszym regionie? Jakiego rodzaju wsparcia, Pani zdaniem, brakuje w praktyce? Z jakimi trudnościami borykają się imigranci na tej płaszczyźnie?

- Widzę trudności w wielu dziedzinach - od tych związanych ze znalezieniem mieszkania - właściciele nie chcą wynająć mieszkania imigrantowi albo proponują nieuczciwe warunki, nie istnieje system pomocy w znalezieniu mieszkania - do niedostosowanych, wykluczających imigrantów przepisów.

Polskie prawo nie jest przystosowane do rzeczywistości, w której są również imigranci. Na przykład ukończenie szkoły policealnej daje prawo do pracy w przyszłości, bez uzyskiwania pozwolenia na pracę, a ukończenie szkoły wyższej, Uniwersytetu – w trybie zaocznym – już nie. I tu, i tu nauka odbywa się w weekendy, godzin wykładów w szkołach policealnych jest czasem o wiele mniej, w jednym i drugim przypadku nauczanie odbywa się w języku polskim. Jest to niezrozumiałe. Dodatkowo, pomimo faktu, że ukończenie szkoły policealnej zezwala na pracę bez zezwoleń na pracę, to tzw. karta pobytu uzyskana na tej podstawie nie będzie miała adnotacji „dostęp do rynku pracy”, a bez tego imigrant pozbawiony jest prawa do skorzystania z takich świadczeń, jak np. 500+, tylko z powodu braku tego jednego sformułowania na kawałku plastiku.

Polskie szkoły systemowo nie są przygotowane do nauczania dzieci, dla których język polski nie jest językiem ojczystym. Chociaż zdarzają się naprawdę fajne, otwarte na dzieciaki cudzoziemskie szkoły i kadra, to brakuje rozwiązań systemowych, które będą równoległe funkcjonowały we wszystkich placówkach. Sensowny pakiet wsparciowo – adaptacyjny powinien być dostępny dla dziecka niezależnie od tego, do której szkoły trafi, to powinno być standard. Nie powinno to zależeć od zaangażowania i osobistych przekonań dyrekcji czy kadry szkolnej.

Chociaż powoli to się zmienia, nadal trudnością jest korzystanie z instytucji publicznych. Brakuje tłumaczenia wniosków, formularzy, informacji w językach obcych. Nie zawsze też imigrant jest w stanie załatwić swoją sprawę w instytucji, jeżeli nie mówi po polsku.

Przedłużające się procedury (chodzi tutaj przede wszystkim o te legalizujące pobyt i pracę) wpływają na sytuację imigrantów, którzy pomimo że pracują legalnie, płacą podatki, składki ZUS, nie mogą korzystać ze świadczeń i wsparcia instytucjonalnego. Świetnym przykładem jest 500+. Imigrant czeka na decyzję w sprawie pobytu drugi rok, pracuje legalnie, płaci podatki, ale ze względu na przedłużającą się procedurę pobytową nie może ubiegać się o 500+ na swoje dzieci.

- Według naszego badania 40,2 proc. badanych wskazało, że mieszkając w województwie pomorskim doświadczyło zachowań dyskryminacyjnych. Czy imigranci często zgłaszają Pani taki problem? Jeśli tak, to jakiego rodzaju były to zachowania? Dotyczyły agresji słownej, wrogości,

uprzedzeń, niechęci czy braku zaufania, np. przy potrzebie wynajęcia mieszkania? Jak, w odniesieniu do tego, co Pani mówi, przedstawiają się nasze dane?

- Niestety, na przestrzeni ostatnich lat również i do Centrum trafia coraz więcej klientów, którzy doświadczyli przemocy czy dyskryminacji. Mogę tylko potwierdzić wszystkie przykłady, które Państwo podajecie, bo właściwie z każdym się spotkaliśmy w Centrum. Ponieważ w ramach naszych codziennych dyżurów (z uwagi na liczbę klientów) doradztwo dotyczy przede wszystkim udzielenia informacji, wsparcia w wypełnianiu dokumentów, napisaniu pisma czy kontakcie z instytucją, w 2018 roku uruchomiliśmy Punkt Ochrony Praw Imigrantów. To taka „odnoga” Centrum, w której zespół wolontariuszy zajmuje się sprawami dotyczącymi właśnie przemocy czy dyskryminacji, zapewniając pogłębione wsparcie. Przykłady spraw? Wsparcie młodego chłopaka, który uległ bardzo poważnemu wypadkowi na budowie, a którego pracodawca nie regulował składek na ubezpieczenie, pozostawiając go tak naprawdę bez jakiegokolwiek pomocy. Pobicie imigranta w SKM-ce, ponieważ ten rozmawiał przez telefon po rosyjsku. Standardem są sprawy, w których pracodawca nie uregulował składek ZUS lub nie wypłacił należnego wynagrodzenia albo dał do podpisania niekorzystną, dyskryminującą dla imigranta umowę. Mamy też sporo spraw dotyczących niepełnosprawności i uzyskiwania oświadczenia i świadczeń w tym zakresie w Polsce. Ostatnio zwróciła się do nas osoba po bardzo ciężkiej chorobie, która została bez pracy, środków do życia. Zawsze podchodzimy do każdej sprawy indywidualnie i staramy się szukać rozwiązań. Czasami odnosimy sukces – jak np. w sprawie tego pobicia w SKM-ce. Udało się uzyskać wyrok skazujący dla sprawców. Ale czasami pozostajemy bezsilni wobec braku rozwiązań systemowych.

Skala ponad 40 proc. nie dziwi mnie. Myślę, że większość imigrantów chociaż raz doświadczyła jakiejś formy dyskryminacji. Czasami to dramatyczna sytuacja, jedna z tych, które wymieniłam, a czasami to po prostu ksenofobiczne zachowanie urzędnika czy nauczycielki wobec dziecka. Część osób doświadczających takich codziennych „nieuprzejmości” może nie zdawać sobie sprawy, że to również jest dyskryminacja i że można na nią zareagować.

Często zdarza się, że trafiają do Centrum osoby poszkodowane – na przykład pracodawca nie wypłacił części wynagrodzenia albo traktuje naszego klienta w sposób gorszy niż resztę pracowników ze względu na jego pochodzenie. To jest dyskryminacja i teoretycznie są na to przepisy prawa. Ale co z tego? Klient nie chce tego nigdzie oficjalnie zgłaszać, bo boi się, że utraci tę pracę. A na jej podstawie ma zalegalizowany pobyt. Procedury legalizujące pobyt i pracę, niestety, narażają imigrantów na takie sytuacje. Pozwolenie na pracę imigrant otrzymuje do konkretnego pracodawcy i na konkretne stanowisko pracy, na tej podstawie może mieć też zalegalizowany pobyt. Zmiana pracy wymaga rozpoczęcia procedury od nowa. I czekanie kolejnego roku, dwóch...trzech lat...

- Jak postrzega Pani warunki pracy oferowane osobom z Ukrainy i Białorusi pod względem równego traktowania i równości płac? Często bowiem pojawiają się informacje, że pracodawcy w Polsce chętniej zatrudniają obywateli z Ukrainy, ponieważ są „tańsi i bardziej dyspozycyjni”?

- Tutaj sytuacja się zmienia. I to na lepsze. Ukraińcy, Białorusini są „obecni” w tak dużej skali na polskim rynku pracy już od kilku lat. Nabierają doświadczenia, stają się bardziej świadomi, zarówno realiów polskiego rynku pracy, jak i swojej wartości. A to przekłada się na to, że nie są już tak chętni do pracy na gorszych warunkach, czy za niższą stawkę. Z doświadczenia klientów Centrum, ale też mojego i moich znajomych, wiemy, że spora grupa imigrantów nadal pracuje poniżej swoich kwalifikacji. Nie jest natomiast prawdą, że imigranci chętnie podejmują pracę w sposób nielegalny. To nieprawda. Każdy potrzebuje stabilnej pracy, ubezpieczenia, opieki zdrowotnej. To czasami system wymusza taką formę pracy. Jeżeli czeka się na decyzję pobytową kilkanaście miesięcy i w tym czasie dana osoba nie może pracować legalnie, to co ma zrobić? Przecież musi się jakoś utrzymać przez ten

czas. Co do wspomnianej „dyspozycyjności” to myślę, że wynika to po prostu z planu i sytuacji konkretnej osoby. Jest rzesza imigrantów, którzy przyjeżdżają do Polski, żeby się tutaj osiedlić, z dziećmi, rodzinami, tutaj chcą żyć przez dłuższy okres czasu. Ale nadal bardzo dużo osób przyjeżdża tu na kilka miesięcy, samotnie, żeby po prostu zarobić jak najwięcej pieniędzy, bo w Ukrainie czeka rodzina. I takie osoby pracują po kilkanaście godzin, chętnie podejmują się dodatkowych zleceń, czy biorą „nadgodziny”.

Pracodawcy trafiają się różni. Część rozumie, że bez pracowników cudzoziemskich ich firmy by nie przetrwały, oferują uczciwe wynagrodzenie i warunki na takich samych zasadach, jak dla Polaków. Ale oczywiście zdarzają się przypadki, że ktoś jest nieuczciwy – na przykład nie wypłaca wynagrodzenia za ostatni miesiąc pracy w sytuacji, w której imigrant musi już wyjechać z Polski. Pracodawca deklaruje przesłanie jej na konto, już do Ukrainy, ale to się nie dzieje.

- Proszę opowiedzieć jak układa się współpraca obywateli Ukrainy i Białorusi z agencjami zatrudnienia? Jakie doświadczenia mają w tym zakresie osoby, które trafiają do Centrum? Czy zgłaszają jakieś problemy?

- Agencje zatrudnienia czy pośrednictwa pracy stanowią problem. Jest ich mnóstwo na rynku i spora część z nich nie działa w sposób uczciwy. Brakuje sprawnego systemu weryfikowania ich i kontroli. Monitorowaniu podlegają jedynie te zarejestrowane, a istnieje cała rzesza pseudo-agencji poza jakimkolwiek wykazem. Trafiający do nas klienci, którzy zgłaszają oszustwo ze strony pracodawcy najczęściej są zatrudniani właśnie przez agencje. Istnieją duże, renomowane firmy – międzynarodowe korporacje, które mają cały dział i politykę zarządzania różnorodnością, procedury antydyskryminacyjne i one obowiązują bezpośrednio zatrudnianych pracowników. Ale ta sama firma, na przykład do swoich magazynów, produkcji, zatrudnia kilkudziesięciu Ukraińców przez agencję i tutaj nie ma żadnego wglądu w to na jakich warunkach ci ludzie pracują, a bywa różnie.

Najczęściej stosowane, nieuczciwe praktyki w stosunku do pracowników cudzoziemskich to brak umowy w języku zrozumiałym dla pracownika, chociaż jest to obowiązek wynikający z przepisów prawa, nieregulowanie składek ZUS - kwota w umowie określana na poziomie najniższej krajowej, a reszta wynagrodzenia płacona „pod stołem”, określanie w umowie niezgodnych z prawem opłat, czyli np. za uzyskanie zezwolenia na pracę, a leży ona po stronie pracodawcy, czy kar pieniężnych, np. za odebranie w czasie pracy telefonu – 300 zł.

- Według niektórych życie z dala od rodzinnych stron, rodziny, bliskich znajomych wzmaga potrzebę integracji w nowym środowisku. Czy Pani zdaniem, bazując na doświadczeniu zawodowym, jak również i osobistym, tak też jest w praktyce? W jakiej formie najczęściej przejawia się integracja Pani rodaków z mieszkańcami regionu? Czy w tym obszarze potrzebne są działania inicjowane przez instytucje/organizacje, które stworzyłyby przestrzeń do integracji?

- Zależy o jakim poziomie integracji mówimy. Niezależnie od długości pobytu w Polsce ważna jest umiejętność samodzielnego poruszania się w polskiej rzeczywistości, żeby na przykład być bardziej świadomym i unikać oszustwa czy wykorzystania przez pośrednika. Czyli dobrze, żeby każdy imigrant rozumiał polskie prawo (np. w zakresie prawa pracy), rolę instytucji publicznych, wiedział jak samodzielnie załatwić sprawy formalne czy skorzystać z przychodni. Do tego na pewno kluczowa jest znajomość, przynajmniej na poziomie komunikatywnym, języka polskiego. Taką ofertą integracyjną powinien otrzymać każdy imigrant, już na starcie.

Według moich obserwacji ci, którzy przyjeżdżają bez rodziny rzadziej czują potrzebę wejścia w społeczność lokalną czy integracji. Traktują pobyt w Polsce jako tymczasowy, w trakcie którego chcą jak najwięcej pracować, zaoszczędzić pieniądze i wyjechać do domu.

Inaczej sytuacja wygląda w przypadku osób przyjeżdżających z rodzinami, czy planujących osiedlić się w Polsce na dłużej, na stałe. Te osoby chętniej korzystają z wydarzeń integracyjnych, czy oferty umożliwiającej podniesie kompetencji. Chętniej nawiązują relacje, poznają polską kulturę, zawiązują tutaj przyjaźnie. Każdy potrzebuje czuć się mile widziany i chciano w miejscu, w którym mieszka. Dlatego tak ważne są przekazy płynące ze strony władz czy społeczności lokalnej. Dobrym kierunkiem jest tworzenie takich wydarzeń, które są włączające, otwarte na wszystkich mieszkańców, bez względu na ich pochodzenie czy sytuację życiową, tak, żeby każdy mógł czuć się zaproszony i w nich odnaleźć. Jeżeli robimy jakieś wydarzenie, np. piknik rodzinny w dzielnicy, to upewnijmy się, że informacja o nim dotrze i jest zrozumiała dla wszystkich mieszkańców (może być potrzebne jest tłumaczenie zaproszenia na inny język), a same atrakcje odpowiadają na różne potrzeby. Fajnym pomysłem są spacery po mieście w różnych językach, z przewodnikiem. W zakresie działań integracyjnych Pomorze, część miast, robi sporo, a ta oferta coraz bardziej się poszerza. Wiele instytucji, ośrodków kultury, domów sąsiedzkich dostrzega imigrantów jako część swojej społeczności i wychodzi do nich z ofertą. Chodzi o skalę, potrzeba więcej takich działań.

- Duża grupa obywateli z Ukrainy mieszka i pracuje w Polsce. Tutaj sprowadziła swoje rodziny. Jak Pani sądzi, czy to tylko pobyt czasowy, czy może Pani rodacy myślą o osiedleniu się na stałe w naszym województwie? A może planują wyjechać do innego kraju? Jakie czynniki mają na to wpływ?

- Myślę, że sytuacja w Ukrainie nie napawa optymizmem na najbliższe lata, dlatego tak dużo osób decyduje się na migrację. Jeżeli ktoś przyjechał do Polski z rodziną, sprowadził tutaj dzieci, to zakładam, że planuje tu zostać na dłużej lub na stałe. Przeprowadzka do innego kraju, zmiana otoczenia, wyrwanie ze środowiska, nowy język, nowa szkoła – to szczególnie dla dzieci ogromny stres i utrata poczucia bezpieczeństwa, trudności w odnalezieniu się w nowym miejscu, wyzwania w nauce. Mało który rodzic narażałby na to swoje dziecko planując, że to tylko na chwilę. Ci, którzy są tutaj tylko tymczasowo, a docelowo chcą jak najszybciej wrócić do Ukrainy, raczej nie sprowadzają rodzin. Pojawiają się informacje, że Ukraińcy będą masowo wyjeżdżać do Niemiec. Podchodziłabym do tego z dystansem. Polska jest jednak bliższa kulturowo, językowo i geograficznie. Nawet podróżowanie z albo do Polski jest tańsze. Myślę, że osoby, które już się tutaj osiedliły z rodzinami nie będą tak chętne na dalszą przeprowadzkę. Ja właśnie z powodu dzieci nie planuję już nigdzie się przeprowadzać, chociaż mój mąż chciałby przenieść się gdzieś dalej, w głąb Europy. Ale jeżeli chodzi o osoby samotne, które wyjeżdżają z Ukrainy na kilka miesięcy, żeby „zarobić”, one mogą przede wszystkim kierować się zyskiem finansowym. Jeżeli rynek zatrudnienia będzie w Niemczech dużo korzystniejszy niż w Polsce – łatwiejsze i szybsze procedury, wyższe stawki – to jakiś odpływ Ukraińców do Niemiec może nastąpić.

Jak zatrzymać Ukraińców na Pomorzu, w Polsce? Udrożnić i ułatwić procedury legalizujące pracę i pobyt, zatrudniać na takich samych warunkach jak Polaków, umożliwiać pracę zgodnie z kompetencjami i wykształceniem [usprawnienie procedury nostryfikacji dyplomu i poświadczania wykształcenia – red.], wspierać w ściąganiu tutaj rodziny, adaptowaniu się dzieci w szkole, systemowo wpływać na rynek najmu mieszkań i budować pozytywny przekaz ze strony władz, społeczności lokalnej, czyli „Chcemy Was tutaj, jesteście dla nas ważni, wspieramy Was”.

- Czy na przestrzeni ostatnich kilku lat dostrzega Pani różnice w warunkach życia, pracy i wsparcia instytucjonalnego imigrantów w naszym regionie? W jakich obszarach widoczna jest zmiana i na czym ona polega?

- Tak, zmianę widać dużą. Gdańsk zapoczątkował, a inne miasta z regionu dołączyły do budowania lokalnych odpowiedzi na potrzeby związane z imigracją tak ze strony samych imigrantów, jak i instytucji. W Gdańsku wdrażany jest Model Integracji Imigrantów i są obszary, w których dokonały

się zmiany. Gdański Urząd Pracy stworzył osobny referat do obsługi cudzoziemców i pracodawców zatrudniających cudzoziemców. Do szkół zatrudnione zostały asystentki dzieci cudzoziemskich, uruchomiono oddziały przygotowawcze. Urząd Miejski w Gdańsku tłumaczy zamieszczane informacje na różne języki. Powstała kampania „Łączy nas Gdańsk”. Nasza organizacja może świadczyć bazowe usługi doradcze z grantów miejskich. Różne instytucje organizują kursy polskiego, wydarzenia integracyjne. Imigranci są włączani w działania Domów Sąsiedzkich, Rad Dzielnic... Od dwóch lat Urząd Marszałkowski dofinansowuje działania w regionie. Powiaty i gminy z regionu wypracowują lokalne plany działań w obszarze integracji, podnoszą kompetencje w tym zakresie, realizowane są pierwsze działania. Władze samorządowe z Pomorza w większości rozumieją potrzeby imigrantów i starają się na nie odpowiedzieć.

Hamulcem jest na pewno brak polityki na poziomie krajowym. W wielu obszarach, np. dotyczących opieki zdrowotnej, samorządy nie mają kompetencji do zmiany sytuacji. Problemem na pewno jest wsparcie w sytuacjach kryzysowych, kiedy imigrant traci zdrowie, pracę, środki do życia i do tego jeszcze na przykład dokumenty. Wtedy okazuje się, że nie ma co z takim człowiekiem zrobić. Jest poza jakimkolwiek systemem.

- Obecna sytuacja w naszym kraju, jak również i na świecie nie napawa optymizmem. Zagrożenie epidemią koronawirusa jest ogromne. Jak to już teraz wpłynęło na życie i pracę tutejszych imigrantów z Ukrainy?

- Sytuacja jest bardzo trudna, również dla imigrantów. Wiele firm musiało zamknąć swoją działalność, pracę tracą pracownicy polscy, jak i imigranci. Część osób, która została bez pracy i miała do czego wracać na Ukrainie – wyjechała, ale przecież tam też nie jest łatwo. Epidemia panuje wszędzie. Część osób nadal chce wyjechać - wrócić do Ukrainy, ale z powodu zamknięcia granic jest to bardzo trudne. Proszę spojrzeć na zdjęcia udostępniane w mediach społecznościowych. Setki, tysiące osób tłoczących się przez wiele godzin na zimnie, w kolejkach, bez zabezpieczenia, ochrony... Myślę, że wiele osób też wyjechało, bo instytucje bardzo późno zaczęły w oficjalny, spójny sposób zajmować się tematem dalszego pobytu cudzoziemców w Polsce. Niektórym osobom kończyła się wiza, pobyt w ostatnim czasie – nie wiedziały jak go legalnie przedłużyć w sytuacji zamknięcia instytucji. Albo tracąc pracę traciły podstawę do dalszego legalnego pobytu. Obecnie jest oficjalne stanowisko rządu, są wytyczne, do których można się odnieść. Dużym problemem jest kwestia zakwaterowania. Właściciele mieszkań czasami nie godzą się na to, żeby imigrant odbył w nim kwarantannę. Albo ktoś jest zobligowany do kwarantanny, ale wynajmuje pokój w mieszkaniu w którym znajduje się 7 innych osób, które muszą chodzić do pracy. I hostele. Dzisiaj [31 marca – red.] rząd ogłosił, że planowane jest zamknięcie hoteli, a co z całą rzeszą imigrantów, którzy w hostelach mieszkają, po kilka osób w pokoju? Na to pytanie dzisiaj nie ma odpowiedzi.

I praca. Większość imigrantów pracuje na umowach zlecenia, o dzieło. Jak mają się zaopiekować dziećmi w domu, skoro nie przysługuje im zasiłek z tego tytułu? Dużo osób jest po prostu zmuszonych do wyjazdu. Możemy mieć jedynie nadzieję, że „po wszystkim” jeszcze tu wrócą.

Dziękujemy bardzo za rozmowę!

Wywiad przeprowadziła:

Dagmara Maciejewska – zespół redakcyjny PORP, WUP Gdańsk